Nakład 2000 egz

CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 18 SIERPNIA 1935. Nr. 33 (120).

J. St.

Rosia rediviva

W ciągu ostatniego dziesięciolecia nawet nieuzbrojone oko dostrzegało tu i owdzie w kompleksie „Z. S. S. R." rysy i elementy „nader" znajome i dawne. Ale hypnoza „socjalizmu", mimo wszystko, działała i obserwator, zwłaszcza mający w stosunku do Rosji różne egzotyczne przesądy, wolał w procesach, nurtujących Z. S. S. R. widzieć, bądź co bądź, „gigantyczną przebudowę społeczną", „globalny eksperyment komunistyczny" i, niewątpliwie, „postęp" w porównaniu z dobą „caryzmu".

Tak trwała legenda, którą stworzono w 1917 r. i utrzymywano potem systematycznie przy pomocy megafonów prasy sowieckiej i t. zw. sowietofilskiej.

Lecz oto w roku bieżącym procesy, które przedtem w Z. S. S. R. miały charakter inkubacyjny, podskórny, przejawiły się nazewnątrz z taką jaskrawością i wyrazistością, że nawet najbardziej przez „socjalizm" zahypnotyzowani, najbardziej w „postęp" i „przebudowę komunistyczną" wierzący, poczuli się nagle przerażonymi i... zaskoczonymi.

Mamy tu na myśli cały szereg deklaracyj i posunięć władz sowieckich oraz cały szereg niezwykłych, czasem wprost niewiarogodnych przemian w dziedzinie samego *bytu* sowieckiego, tego bytu, który, według *formalnie* do dziś w Z. S. S. R. obowiązującego dogmatu Marksa, ma tak decydujące znaczenie ideologiczne.

Zaznaczamy zgóry, że zjawiska te mogły *zaskoczyć* jedynie ludzi niepoinformowanych lub naiwnych i wogóle „niewtajemniczonych" w istotę porządku rzeczy w Z. S. S. R. Zjawiska te bowiem nie są żadnem „wypaczeniem linji generalnej" obecnych włodarzy Rosji, nie są żadną rewolucją ani też — kuszącą zdawna niektórych polityków zachodnich — ewolucją. Tembardziej, nie jest to „zdrada" t. zw. „socjalizmu", gdyż ten „socjalizm" sowiecki, będący niczem innem, jak *rozwinięciem* tradycyjnego specyficznego „socjalizmu" rosyjskiego — kroczącego własnemi drogami rozwoju: od carów moskiewskich poprzez „obszczinę", „słowianofilów". Dostojewskiego, Ławrowa i Lenina — do dnia dzisiejszego, t. j. aż do niedawnego dekretu o „wieczystem władaniu ziemią kołchozową, przez *państwo przekazaną* kołchoźnikom", — został w swych wiekowych dogmatach *nienaruszony.* Dla każdego, kto zna historję, dekret ten, przywracający pozornie „prawo własności indywidualnej" (a tak on przez naiwnych będzie rozumiany!), jest w istocie swej tylko parafrazą słynnego ukazu cara moskiewskiego Borysa Godunowa [1]) i wielu innych ukazów i manifestów zarówno moskiewskich, jak i petersburskich, których ideą przewodnią było właśnie zniesienie i likwidacja rudymentów tego prawa aż do jego głębin podstawowych, tkwiących w dziedzinie psychiki ludzkiej, włącznie. „Ziemia ta jest *darowana* mi przez Stalina" — oto co zafiksuje ta psychika, — „a więc ziemia ta nie jest *moja*" („carowa i bożja").

Toteż ostatnie posunięcia władz Z. S. S. R. nie należy uważać za niespodzianki lub nielogiczności, lecz za posunięcia całkiem logiczne, zmierzające do ostatecznego odbudowania pod powłoką Z. S. S. R. — ustabilizowanej, historycznej i kanonicznej niejako „Rosji".

Jeśli z tego punktu widzenia popatrzymy na sensacje sowieckie ostatnich miesięcy, zrozumiemy, że nie są one tak sensacyjne, jak to się zdaje na pierwszy rzut oka.

Weźmy dla przykładu wydarzenie najbardziej sensacyjne, które można paradoksalnie określić, jako *antypartyjną* akcję partji komunistycznej, chodzi nam o rozwiązanie t-wa starych bolszewików, aresztowanie Jenukidzego, dymisję Jansona i innych „starych", wściekłe „czystki" i t. p. oraz wysunięcie nowego hasła, bardzo dowcipnie ujętego przez „Prawdę" mo-

[1]) Po tym słynnym ukazie pozostało chłopom moskiewskim charakterystyczne przysłowie: „Wot tiebie, babuszka, i Jurjew dień"! Ukaz ten został bowiem wprowadzony w życie w dniu Św. Jerzego.

skiewską: „wyrosło nowe pojęcie — *bolszewika bezpartyjnego*“ („Prawda“ dn. 22.VII.). Mimo to, że czasopismo pisze dalej, iż „czystki“ te mają na celu ściślejsze przeprowadzenie granicy między partyjnymi a bezpartyjnymi“, fakt, który niewątpliwie już zaistniał w społecznej rzeczywistości sowieckiej, pozostaje faktem. Zresztą agencje telegraficzne jeszcze w maju r. b. przytoczyły sensacyjny ustęp mowy samego Stalina, wygłoszonej do młodych „gensztabowców" sowieckich, w której wznosił on „toast za bezpartyjnych“.

Losy partji W. K. P. jako kategorji ideologicznej, jako „zakonu“, nawet jako swoistej arystokracji *rodowej*, swoistego „bojarstwa sowieckiego“, są przesądzone. Jeżeli potrzebna była tego rodzaju elita w czasach przełomowych, kiedy się ważyły losy imperjum (jego *całości* przedewszystkiem), to obecnie dla imperjum (jako-tako) ustabilizowanego, dla odbudowywanej w Z. S. S. R. *Rosji* historycznej, potrzebna jest elita o charakterze i cechach tej Rosji historycznej właściwych, przez dzieje sprawdzonych. Taką elitą jest *biurokracja nobilitowana przez państwo* jako sui generis *szlachta państwowa*. Właśnie tego rodzaju elita sprawdzona i wypróbowana w czasach moskiewskich i petersburskich, nosiła charakterystyczne miano *„służiławo dworianstwa“* (szlachty urzędniczej).

Do przekształcenia t. zw. „Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej“ w taką mocną organizację „służiłowo dworianstwa“, mającego tworzyć *sztywny kościec biurokratyczny imperjum sowieckiego*, dąży obecnie formalny „sekretarz generalny WKP“ Stalin, w rzeczywistości zaś *głowa państwa*, „narodnyj wożd‘ naszej matieri — rodiny“ (wódz ludowy naszej matki — ojczyzny). I jeżeli dyplomacja sowiecka posługuje się jeszcze na Zachodzie pseudonimem „Związek Republik Sowieckich“, słowo „Rosja“ a nawet „matuszka — Rassija“ im dalej, tem głośniej rozbrzmiewa wewnątrz Z. S. S. R.

Nie należy się zbytnio dziwić, jeżeli niezadługo usłyszymy to słowo, jako oficjalną nazwę odbudowanego w laboratorjum Z. S. S. R. *dawnego* państwa i ujrzymy nad wschodnią granicą znaną z historji *dawną postać*.

Tak, — dawna... Chociaż okrojona na Wschodzie i Zachodzie, chociaż w znacznie pogorszonym — w porównaniu z dobą „caryzmu“ — stanie kulturalnym i gospodarczym, chociaż z gorszą nawet armją i jeszcze gorszą flotą, ale pod wielu względami bardziej niepokojąca. Wszystkie bowiem antyzachodnie, agresywno - negatywne (trujące i niszczycielskie) właściwości *wszelkiej* Rosji są w tem nowem, stalinowskiem jej wydaniu doprowadzone do wielkiej potęgi.

A potem, przechodząc do sprawy, która nas tu specjalnie interesuje, należy podkreślić z naciskiem, że w składzie stalinowskiej Rosji „ZSSR“ widzimy nie tą dawną Ukrainę, Ukrainę „mlekiem i miodem płynącą“, Ukrainę gospodarczo — potężną i naród, którego zdrowie społeczne i energję potencjalną [2]) trudno nawet sobie wyobrazić, lecz widzimy ten cmentarz ukraiński *planowo* rozbudowywany w ciągu 15 lat przez Moskwę, że cios *biologiczny*, zadany Ukrainie przez sowietyzm, jest tak straszny i tak złowieszczy w skutkach, że nie mogą go dziś skompensować nawet wielkie zdobycze ideologiczne ukraińskiej świadomości narodowej.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że w swej agresywności przeciwzachodniej nowa Rosja stalinowska będzie się czuła w sprawach ukraińskich zbyt „swobodnie“. Bynajmniej. „Służiłoje dworianstwo“ Z. S. S. R. bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tych wartości ideowych, z tych imponderabiljów, które zaistniały już w samym powietrzu Ukrainy (spiritus flat ubi vult)... Lecz mędrcy z Kremla moskiewskiego także dobrze wiedzą, co to znaczy kiedy naród jest podważony w swych podstawach biologicznych, w tym ważnym punkcie, w którym tkwi jego fizyczna łączność z ziemią.

Tę „zmianę“ w całokształcie wewnętrznym nowej Rosji należy także sobie uświadomić.

* * *

Na zakończenie mała anegdota historyczna (i autentyczna).

Na samym początku przewrotu październikowego 1917 r. w Rosji bolszewicy inteligencko-międzynarodowego typu, jak Kamieniew, Łunaczarskij i Zinowjew, przy grzmocie dział, ze strachem zapytywali Lenina: „Czyż utrzymamy władzę? Przecież nas tak mało!“ Lenin zaś, który przecież był nietylko Leninem (inteligentem rosyjskim) lecz i *Uljanowem* (potomkiem jakiegoś mongolskiego Uljana) i synem typowego przedstawiciela „służiłowo dworianstwa“ rosyjskiego (kuratora okręgowego oświaty i „rzeczywistego radcy dworu“) wspaniale odparł: „Jeżeli Rosją mogło rządzić sto tysięcy szlachty, dlaczegoż nie mogłaby nią rządzić nasza partja!“ Historjozofja, jak widzimy, nie bardzo marksistowska jak na „genjalnego interpretatora Marksa“, ale jako „rosyjska“ — wprost genjalna.

Pod tym względem Stalin, mimo iż jest synem chłopa gruzińskiego Dżugaszwilego i nieudanym seminarzystą prawosławnym, jest naprawdę *najlepszym* z uczni Lenina.

---

[2]) W jednej z ostatnich książek „Krasnawo Archiwa“ opublikowane są ciekawe dokumenty z byłej „Stawki“ głównodowodzącego armjami b. Rosji — ks. Mikołaja Mikołajewicza. Z dokumentów tych widać, jak dobrze Rosja carska zdawała sobie sprawę z „niebezpieczeństwa ukraińskiego”.

Włodzimierz Kubijowycz

Zmiany ludnościowe na ziemiach ukraińskich w Z.S.S.R. w ciągu ostatnich lat

(Ciąg dalszy).

Jak przedstawia się rozwój stosunków ludnościowych w innych częściach Z. S. S. R. w tym samym czasie? Jako odpowiedź, podajemy zmiany ludności w tych krajach, gdzie mieszka ludność ukraińska w pokaźniejszej ilości, a mianowicie: na Północnym Kaukazie, na Krymie, w obszarze Centralne Czarnoziemnym i w Nadwołżu, a osobno dla reszty Z. S. S. R.

	ludność na 1.I. w 1000			przyrost w % za rok	
	1931	1932	1933	1931	1932
Ukraina	31.403	31.813	31.901	+ 13.0	+ 2.8
Północny Kaukaz	10.262	10.413	9.879	+ 14.5	— 46.6
Krym	801	805	791	+ 5.0	— 17.5
Centr.-Czarn. Obszar	11.878	11.824	12 186	— 4.6	+ 29.8
Kraj Niżnej Wołgi	5.845	5.870	5.491	+ 4.3	— 6.7
Reszta Z. S. S. R.	100.838	102.967	105.500	+ 19.0	+ 24.2
Całe Z. S. S. R.	161.027	163.692	165.748	+ 16.4	+ 12.5

Cyfry podane ściśle wedle 3 roczników wydawnictwa „Administracyjno-Terytorjalny podział Z. S. S. R.“. Możliwe, że cyfry te nie są zbyt ścisłe (np. cyfry dla Ukrainy i obszaru Centralno-Czarnoziemnego), jednak obraz jaki one dają jest wyraźny. Wskazują one, że w roku 1932 nastąpił gwałtowny ubytek ludności na Północnym Kaukazie, wyrażający się zmniejszeniem ludności o całe 534 tysięcy, albo o 4.7%. Silny spadek występuje również na Krymie, mniejszy w Kraju Niżnowołżańskim.

Ukraina wykazuje w tych źródłach bardzo słaby przyrost ludności, wedle innych wydań tych samych urzędów statystycznych — ubytek. Czyli, że wszystkie ziemie zamieszkałe przez Ukraińców wykazują ubytek ludności, najsilniejszy na Północnym Kaukazie, kilka razy większy niż w czasie wojny i rewolucji. Zobaczymy wkrótce potwierdzenie przytoczonych cyfr i na innej jeszcze drodze. Natomiast inny jest rozwój stosunków w reszcie Związku. Przyrost ludności całego Związku, razem z płd. częścią, spadł wprawdzie w r. 1931 do 16.4‰, w r. 1932 do 12.5‰, czyli do połowy w porównaniu z przyrostem z lat 1924 — 1928, ale jest to przyrost zawsze jeszcze silny, silniejszy niż w przeważnej części krajów europejskich. Jeżeli jednak wyeliminujemy płd. obszary, — w wielkiej mierze ukraińskie — to przyrost innych części Związku utrzymuje się na dawnym, bardzo wysokim poziomie; w r. 1931 wynosi on 19.6‰, w r. 1932 nawet 24.2‰, czyli wartości podobne, jak w dobie najlepszej konjunktury demograficznej — cyfry najwyższe w Europie. Jesteśmy skłonni przypuszczać, iż ten wysoki przyrost na ziemiach rosyjskich jest następstwem nietylko najwyższego przyrostu naturalnego ludności, ale również — i przedewszystkiem — masowego napływu ludności z płd. na północ, głównie do przemysłowego obszaru centralnego i stolicy Moskwy. Ludnościowa katastrofa występuje tylko na płd., głównie na ziemiach ukraińskich.

Wspominaliśmy już, iż inny jest przyrost ludności wsi. Oto jak wygląda ewolucja tych stosunków na Ukrainie w całym Z. S. S. R.

a) Ukraińska S. S. R.

	na 1000 osób wynosił roczny przyrost w miastach	po wsiach	razem
1927 — 1928	+ 41	+ 16	+ 20
1929 — 1930	+ 101	— 2	+ 18
1931 — 1932	+ 38	— 6.5	+ 4.5

b) całe Z. S. S. R.

	w miastach	po wsiach	razem
1927 — 1928	+ 41	+ 19	+ 23 3
1929 — 1930	+ 90	+ 5.7	+ 23
1931 — 1932	+ 93	— 9.5	+ 14.5

Spójrzmy na rozwój ludności w miastach i wsiach Ukrainy i całego Związku. Przed piatiletką tempo wzrostu ludności w miastach było dwa razy wyższe od przyrostu ludności wiejskiej. Wieś posyłała część nadwyżki swej ludności do miast, co było objawem zrozumiałem i pożądanym ze względu na nieznaczną urbanizację; jednak mimo to i ludność wsi przyrasta silnie i silniej niż w innych częściach Europy. Proces ten najlepiej jest widoczny z cyfr bezwzględnych. Za 2 lata, 1927 — 1928, ludność U. S. S. R. wzrosła o 1.300 tysięcy, z tego ludność miast o 419 tysięcy, wsi aż o 881 tysięcy. Podobne stosunki panują w całem Związku. Czyli w normalnych stosunkach proces demograficzny polegał na silnym wzroście tak ludności wiejskiej jak i miejskiej, ta ostatnia wzrastała jednak silniej i dlatego urbanizacja postępowała naprzód. Zmieniły się stosunki z chwilą realizacji planu „piatiletki“, który jest planem rozwoju przemysłu i miast. Przyrost ludności na Ukrainie już w dwuch pierwszych latach pięciolecia zmienia zupełnie dotychczasowy kierunek. Chociaż ogólny przyrost uległ nieznacznemu tylko obniżeniu, bo z 2.0 na 1.8% rocznie, to jednak zaznaczył się on tylko w mieście. Ludność wsi zmniejszyła się za te dwa lata o sto tysięcy, czyli o 0.2% rocznie, ludność miast wzrosła niesłychanie silnie, bo o 10% rocznie. Zauważymy różnicę między rozwojem Ukrainy, a resztą Związku; ogólny przyrost ludności na Ukrainie jest mniejszy, niż w reszcie Związku i występuje wyłącznie w miastach, natomiast cały Związek wykazuje jeszcze przyrost wiejskiej ludności. Innemi słowy, urbanizacja w latach 1929 — 1930 na Ukrainie postępowała silniej, niż w reszcie Związku, a to z powodu rozbudowy ciężkiego przemysłu, skupionego głównie na Ukrainie.

Jeszcze większe różnice panują między Ukrainą a resztą Związku w drugim okresie pierwszej „piatiletki“ w latach 1931 — 1932. Postęp urbanizacji, idzie na obszarze całego Związku jeszcze bardziej naprzód i to tak silnie, iż wieś wykazuje już ubytek ludności. Na Ukrainie w tym samym czasie ubytek ludności po wsiach pogłębił się jeszcze silniej, ale tempo przyrostu miast już spadło: przyrost ludności miast zwiększył się w całym Związku z 9 na 9.3%, na Ukrainie opadł z 10 na 3.8%, czyli — można powiedzieć — na Ukrainie nastąpiło załamanie „piatiletki“. Zbyt wybujały rozwój ludności miast i industrializacji zaczyna się cofać.

Proces ten jeszcze bardziej się uwidacznia w umieszczonej poniżej tabeli, w której przeciwstawiamy rozwój stosun-



ków ludnościowych w płd. części Związku, zamieszkałej przeważnie przez Ukraińców, części płn. rosyjskiej.

na 1000 osób przyrost roczny w latach 1931 — 1932

	miasta	wieś	razem
Ukraińska Z. S. S. R.	+ 38	— 6.5	+ 4.5
Północny Kaukaz	+ 56	— 54	— 42
Krym	— 2.6	— 12	— 64
Centr. Czarnoziemny	+ 28	+ 11	+ 14
kraj Niżnowołżański	+ 62	— 5.9	— 31
inne części Z. S. S. R.	+ 122	— 8.9	+ 22
całe Z. S. S. R.	+ 93	— 9.5	+ 14.5

Jedynie na obszarze centralno-czarnoziemnym ludność wsi przyrasta, we wszystkich innych obszarach ludność wiejska cofa się. Najsilniej tam, gdzie kolektywizacja spotkała się z oporem, skąd wywieziono tysiące „sabotażystów“ i gdzie zapanował car-głód. A więc największe straty ponosi ludność Północnego Kaukazu i Nadwołża, mniejszą — ludność Krymu i Ukrainy. W dwuch pierwszych krajach ludność wsi, w ciągu 2 lat zmniejszyła się o całe 10%, co jest fenomenem, niespotykanym w żadnym kraju Europy, nawet w okresie wojen czy zarazy! Część ludności opuszczającej wsie idzie do miast, które we wszystkich obszarach, z wyjątkiem Krymu, wykazują olbrzymi przyrost ludności. Proces urbanizacji jest jednak daleko słabszy niż w Rosji.

(C. d. n.)

Konstanty Symonolewicz, junjor

O pewnym znawcy zagadnienia ukraińskiego

W czasopismie „Nasza Przyszłość” — słynnem gnieździe specjalistów od zagadnienia ukraińskiego (i od zagadnień kresowych wogóle) wylągł się ostatnio nowy okaz ukrainisty — erudyty. Jest nim p. Józef Czarnecki, pisujący czy też popisujący się dotychczas na łamach czasopism katolickich: „Przeglądu Katolickiego” i „Rodziny Katolickiej”.

Już pierwsze wystąpienia tego obiecującego publicysty w barwach „Naszej Przyszłości” wykazało, że jest to indywidualność zgoła niebylejaka. P. Czarnecki nie objawił wzorem naszych początkujących ukrainomanów zachwytów nad „młodą” literaturą ukraińską, nie napisał artykułu o Skoworodzie ani nawet o spółdzielczości ukraińskiej — sięgnął myślą odrazu w sedno rzeczy i wystąpił ze studjum p. t. „Kompleks siczowo - hajdamacki w historji i psychice ukraińskiej”.

Właściwie nie było to studjum, tylko referat, wygłoszony w Sekcji rusko - ukraińskiej Związku Polskiej Myśli Państwowej. W sekcji tej p. Czarnecki piastuje wpływowe sta-

nowisko sekretarza, co świadczy, iż umiał sobie zaskarbić pełne zaufanie podejrzliwego führera z Żórawiej. Nie obawiając się rewolucji pałacowej, führer beztrosko oddaje się sprawom publicznym. Czyni to w sposób niezwykle oględny, aby nie „przeszkadzać dalekosiężnej taktyce czynników oficjalnych". Zresztą, jakże mógłby zajmować się „całokształtem polityki polsko - ruskiej i wszystkimi jej szczegółami i zadaniami na etnicznie mieszanych terenach Rzeczypospolitej", skoro „nie ma ani mocy, ani tytułu do działania w tak szerokim zakresie".[1]) Zdaniem jego „jest rzeczą sejmu, aparatu administracyjnego i stronnictw politycznych lub ewentualnie także pewnych organizacyj społeczno - politycznych, obdarzonych odpowiednim mandatem". Wychodząc z tych założeń, obrał sobie taki rodzaj pracy, którym „zupełnie albo prawie zupełnie nikt się nie zajmuje". Zajął się mianowicie „sięganiem każdej danej sprawie "aż do wątroby" to jest do jej najgłębszego sedna i budowaniem w ten sposób głębszych podstaw do prawdziwie racjonalnego, zgodnego z rzeczywistością, a przedewszystkiem konsekwentnego traktowania każdego danego problemu". Jeżeli chodzi o kwestje rusko - ukraińskie, postawił sobie zadania następujące:

„1) podważenie i wycięcie z mentalności najpierw polskiej, potem ruskiej skutków incydentu dziejowego kozacko-hajdamackiego, którego nawskroś negatywny, nieetyczny, destruktywny, a historycznie jałowy charakter wypaczył zupełnie wszelką zdrową myśl w społeczeństwie ruskim i natchnął je tym niezmiernie szkodliwym już dla samej ruskiej racji stanu pierwiastkiem negacji, który czyni dzisiaj z Rusinów „naród niehistoryczny" wedle słów własnych obecnego Metropolisty grecko - katolickiego; 2) śledzenie i sygnalizowanie, a przez to samo już i pewne paraliżowanie dalszego postępu ukrainizacji państwa polskiego w szerokim półksiężycu od Dunajca przez Lwów i Polesie, aż po Wilno, który to podbój stanowi obecnie najgłębszy, najistotniejszy cel polityki naszych wschodnio - małopolskich Ukraińców — a raczej ukrainizatorów — mamiących Polskę, dla pokrycia tych zamiarów, hasłem Wielkiej Ukrainy, w które żaden z naszych Ukraińców na serjo nie wierzy".

Wysuwając taki program, zdaje sobie führer Bobrzyński sprawę, iż „jest to praca, oczywiście, po linji największego oporu, w tym wypadku oporu ze strony zarówno ruskiej, jak i polskiej, przywykłej od stu lat do tańcowania na sztucznej platformie ukrainizmu w takt siczowej drumli".

Nie boi się jej jednak, gdyż czuje się „sukcesorem w prostej linji żelaznej metody dawnej krakowskiej szkoły historycznej, która szła, jak wiadomo, w imię prawdy dziejowej, nie bacząc na niepopularność i lekce sobie ważąc kamienie, ze wszech stron przez politycznych tromtadratów na nią rzucane". Pozatem drogowskazem jest dla niego hasło „wyścigu pracy", rzucone przez Marszałka J. Piłsudskiego. O tem wszystkiem dowiadujemy się z przemówienia, którem zainaugurował posiedzenie sekcji rusko - ukraińskiej, poświęcone referatowi wyżej wspomnianego p. Czarneckiego.

Cóż jednak dowiadujemy się od samego p. Czarneckiego? — Dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy, ale nie odrazu. P. Czarnecki zaczyna zdaleka od momentów autobiograficznych, od jakiegoś artykułu swego, p. t. „Stygmat grzechu", który był pono gdzieś drukowany i który wywołał pono odpowiedź jakiegoś „Ukraińca". „Ukraińcowi" temu skolei odpowiada p. Czarnecki zapewniając go, że nie myślał wcale o pluciu na Sicz, o co pomawia go „Ukrainiec", bo nie chodzi mu (i jego przyjaciołom politycznym) o jakieś „krótkotrwałe efekty", lecz o „gruntowne rozwiązywanie politycznych problemów". Taki zaś problem stanowi dla nich nie plucie, tylko „wyzwolenie psychiki ukraińskiej z pod uroczliwego, sugestywnego wpływu tradycji siczowo - hajdamackich". Do działania w tym kierunku pobudza ich chęć służenia prawdzie, która „obowiązuje dla wszystkich". Nie zamierzają oni nikogo karmić „cukierkami ze strychniną fałszów historycznych" ani nie uważają za swój obowiązek „basować kłamstwem możnym tego świata".

Po tym pompatycznym wstępie przechodzi autor do impresyj na tematy wynalezionego przez siebie (na spółkę ze swoim patronem) kompleksu siczowo - hajdamackiego w historji i psychice ukraińskiej. W impresjach tych uderza odrazu jakaś dziwna przypadkowość i chaotyczność.

Zaczyna autor od azjatyckości Moskwy, cytuje list Batorego do Groźnego ,podaje charakterystyczne próbki „filozofji dzingiskiej", potem przechodzi do Chmielnickiego, wraca do Bogolubskiego, Iwana III i złupienia kijowskiej św. Zofji, potem znów niepokoi Chmielnickiego, zaczepia Prokopowicza, aby zatrzymać się wreszcie dłużej na Hoholu. Już te pobieżne wyliczenie problemów, które p. Czarnecki porusza na pierwszych sześciu stronach swego elaboratu, wskazuje, że nie mamy tu do czynienia z jakąś logiczną pracą myślową, tylko z efektownem wyzyskiwaniem niewielkiego kapitału przygodnie nabytych wiadomości. Stwierdza to ponad wszelką wątpliwość dalszy ciąg referatu.

Porzuciwszy Hohola, cytuje autor jakieś przypadkowe rozważania „Mety", potem zajmuje się „rizunem" Sirką, stosunkami polsko - ruskiemi za Jagiełły, ulubionym przez siebie Platonem Kosteckim, potem znowu „Metę", błędami polskiej polityki wschodniej, potem znowu Iwanem III i złupieniem św. Zofji i znowu błędami polityki polskiej, wreszcie Rylskim i Rydlem, Centralną Radą i Skoropadskim, chronologją zatargów polsko - ukraińskich i pismami różnych starorusinów, Hadzianem Herburtem i Puszkinem. Wszystko to ma widocznie przekonać czytelnika o wnikliwości sądów historjozoficznych autora i o jego głębokiej erudycji. Zajmijmy się przedewszystkiem tą erudycją.

Już przy pobieżnem przeglądaniu elaboratu p. Czarneckiego wydały się nam niektóre jego ustępy dziwnie znajomemi. Nie nadawaliśmy temu początkowo znaczenia, tłumacząc swoje wrażenia osłuchaniem się poprostu ze wszystkiem, co dotyczy zagadnienia ukraińskiego. Gdy jednakże natrafiliśmy na myśli i fragmenty zbyt niepokojąco znajome, na cytaty zbyt niespodziewane w ustach p. Czarneckiego, obudziły się w nas wątpliwości. Aby rozpoznać je, przeprowadziliśmy pewne badania, które dały wyniki dosyć ciekawe.

Badania nasze dotyczyły przedewszystkiem literatury, na którą się powołuje p. Czarnecki. Zainteresowało nas, dlaczego autor aż cztery razu cytuje noworoczny numer „Mety". a dwa razy str. 326 IV tomu „Historji Ukrainy - Rusi" M. Hruszewskiego. Chcieliśmy dowiedzieć się następnie, skąd autor zna mało u nas znane dzieło uczonego kałmuckiego dra Erenżena Charadawana o Czyngis - Chanie, szczególnie zaś, jaką drogą dotarł do rzadkich wydawnictw staroruskich takich, jak A. Kaminskiego: „Galiczyna Pjemontom" i „Zagadka Ukrainy i Galicji", a przedewszystkiem „Gołos Naroda" z r. 1914.

Jeśli chodzi o cytowanie „Mety", nie znaleźliśmy na to innego tłumaczenia, jak to, które podaliśmy wyżej w odniesieniu do charakterystyki całego referatu p. Czarneckiego, a mianowicie, że autor stara się jaknajlepiej wykorzystać niewielki zasób swoich przygodnych wiadomości. Nie mając pod ręką noworocznego numeru „Mety", nie możemy sprawdzić, czy cytaty autora są ścisłe. Nie mamy powodu jednak mniemać, że takiemi nie są. Co innego, jeśli idzie o Huszewskiego.

---

[1]) Gdybyż tak był wojewodą, albo starostą chociaż. Niestety czynniki oficjalne nie pomyślały dotychczas o pocieszeniu go jakiemś godziwem beneficjum.

Autor, jak zaznaczyliśmy powołuje się na niego dwa razy, zawsze na ten sam tom i stronicę, choć w różnych materjach. Odszukaliśmy tę ważną stronicę i przekonaliśmy się, że tylko jedne powołanie się jest słuszne. Opowiadając o napadzie Mengli-Gireja na Kijów i złupieniu Św. Zofji, mógł się autor istotnie na Hruszewskiego powołać, natomiast „filozofję dżingiską" musiał zaczerpnąć od kogoś innego. Nie podejrzewając autora o nieświadome nawet popełnienie nieścisłości, przypisując ją raczej błędowi drukarskiemu (zwłaszcza, że nie brak ich w „Naszej Przyszłości") próbujemy odnaleźć właściwe źródło cytaty. Ze względu na jego charakterystyczną treść, udaje się to nam z łatwością. Przypominamy sobie przeczytane niedawno w „Marchołcie" „Szkice do typologji kultur" p. E. Małaniuka i porównujemy odpowiednie ustępy obu artykułów.

U p. Małaniuka („Marchołt". R. I. Nr. 2. Styczeń 1935, str. 281) mamy:

> „To — kultura, ujęta w znaną maksymę: „Gdzie stąpi mój koń, tam trawa nie rośnie". Jako dokument tej kultury może służyć następujący siedemsetletni cytat: „Tak rzekł chan Dżingis — pisze historjograf perski Raszych Ud Eddin — rozkosz i błogość człowieka polega na tem, by zgnębić protestującego, przemóc wroga, wyrwać go z korzeniem, zmusić do płaczu jego sługi, kazać łzom spływać po policzkach ich i nosie, rozsiąść się na ich wygodnie kroczących spasionych koniach, brzuch i pępek ich żon uczynić sobie łożem i posłaniem, cieszyć oko swe rumieńcem ich lic, całować je i usta ich słodkie wysysać!".

U p. Czarneckiego mamy:

> „To samo hasło: „Gdzie stąpi mój koń, tam trawa nie porośnie". Ta sama filozofja dżingiska: „Roskosz i błogość człowieka polega na tem, by pognębić opierającego się... i t. d.".

A więc, poza kilkoma nieistotnemi zmianami (protestującego — opierającego się, zgnębić — pognębić) — zapewne błędami drukarskiemi i poza opuszczeniem komentarza do słów Czyngisa, to samo.

Wprawdzie p. Małaniuk powołuje się na Ws. Iwanowa i dra Charadawana, nie ulega jednak wątpliwości, że z niego, a nie z tamtych zaczerpnął swą mądrość p. Czarnecki, gdyż, podobnie jak on, łączy „filozofję dżingiską" z „filozofją attylską" („Gdzie stąpi mój koń, tam trawa nie rośnie"). Zresztą Ws. Iwanowa p. Czarnecki wogóle nie zna, zaś Charadawana, chociaż cytuje, zna zdaje się tylko za pośrednictwem p. Małaniuka. Piszemy: „zdaje się", gdyż, nie mogąc chwilowo dotrzeć do książki Charadawana, nie możemy stwierdzić, czy słusznie powołuje się na nią autor przy charakterystyce roli Moskwy w państwie mongolskiem Czyngizowiczów, natomiast możemy stwierdzić ,iż charakterystyka ta jest niemal dosłownem (z ciekawym błędem) powtórzeniem charakterystyki, podanej przez Małaniuka w tychże „Szkicach do typologji kultur".

Na str. 284 „Szkiców" p. Małaniuk pisze: „...Moskwa niemal do XV wieku była nawet nie prowincją, lecz tylko częścią prowincji („Ułusa") mongolskiego imperjum Dżingis-Chana".

Na str. 285 dodaje: „W tym okresie wielki książę moskiewski... był najzwyklejszym namiestnikiem naczelnika jednej z prowincyj mongolskich, w danym wypadku „cara ordyńskiego"... przebywającego w Saraju (koło Astrachania)".

P. Czarnecki zaś informuje: „Moskwa w ramach państwa Wielkiego Mongoła (sic!) była ledwie cząstką nikłą jednej z prowincyj (ułusa), a wielki książę moskiewski był zwykłym namiestnikiem cara ordyńców z Astrachania (Saraj)".

Jak widzimy, wszystko powtórzone zostało wiernie, za wyjątkiem owego „imperjum mongolskiego", które p. Czarnecki, wykazując swą wiedzę historyczną, przerobił bez namysłu na „państwo Wielkiego Mongoła".

Nie na tem jednak koniec anonimowych pożyczek, które zaciągnął p. Czarnecki u p. Małaniuka. Pisaliśmy już wyżej o liście Stefana Batorego do Iwana Groźnego, który cytuje p. Czarnecki, a w którym król polski zarzuca carowi, że przodkowie jego, służąc, jako koniuchy, chanom tatarskim, lizali mleko kobyle, kapiące z ich klaczy — list ten zlizał p. Czarnecki — p. Małaniukowi (str. 285).

Kiedy przekonaliśmy się o tem wszystkiem, dalsza praca analityczna nad elaboratem p. Czarneckiego poszła nam b. gładko. Nie potrzebowaliśmy już zastanawiać się nad tem, skąd dowiedział się autor o istnieniu „mongołosfery" (patrz: Bączkowski: Wschód a Polska. „Wschód" Nr. 2-4, 1934), ani nad tem też, kto go zapoznał ze staruszkiem Bantysz-Kamieńskim (Bączkowski: Chmury nad Kresami. „B. P.-U." R. IV. Nr. 18 (105) str. 202). Zrozumieliśmy, że, pisząc o „Poczajowskiej twierdzy jezuickiej", autor pomylił tylko miejscowość (Por.: „Przepotężne mury kościoła O.O. Jezuitów w Pińsku..." „...wokoło białych twierdz kościołów w Pińsku, Lubieszowie, Łucku"... W. Bączkowski: Chmury nad kresami. „B. P.-U." R. IV. Nr. 18 (105) str. 202), zaś do stwierdzenia filjacji ideowej pomiędzy Janem Szczęsnym Herburtem (Herburtem — czemuś w nawiasie?) i Lipińskim doszedł własną inwencją, gdyż w artykule W. Bączkowskiego, z którego się o nich dowiedział, niema o niej ani słowa. Stało się dla nas jasnem również, skąd odpisał p. Czarnecki przekład wiersza M. Rylskiego o narodzie ukraińskim („B. P.-U". Nr. 2, str. 21 albo Nr. 7 (94) str. 69), od kogo dowiedział się o apostazji narodowej dra Panejki i o sympatjach moskalofilskich ks. Kostelnyka (Por. W. Bączkowski: Chmury nad Kresami. „B. P.-U." R. IV. Nr. 18 (105) str. 199, 202). Dopiero, znając te źródło natchnień p. Czarneckiego, mogliśmy się domyśleć, skąd w jego cennem studjum, poświęconem kompleksowi siczowo-hajdamackiemu w psychice *ukraińskiej* znalazły się wzmianki o rozstrzelanym niedawno przez bolszewików pośle *białoruskim* Taraszkiewiczu (Por. W. Bączkowski: U źródeł wielkości i upadku. „B. P.-U.". Nr. 13 (100) str. 142). Wprawdzie p. Czarnecki zrobił z niego przedstawiciela tego ukraińskiego kompleksu i kazał popełnić samobójstwo, ale w tem już, podobnie jak i w zestawieniu Chwylowego z Kruszelnickim działał zupełnie samodzielnie. Sprawa Taraszkiewicza oraz twierdzy jezuickiej w Poczajowie świadczą, jak uważnie i inteligentnie korzystał p. Czarnecki z artykułów W. Bączkowskiego.

Fakt, że szereg wiadomości, podanych przez p. Czarneckiego, pochodzi w prostej linji z artykułów, drukowanych w „B. P.-U.", zachęcił nas do szukania w tem piśmie wzmianki o cytowanych przez p. Czarneckiego rzadkich wydawnictwach staroruskich. Znaleźliśmy je wszystkie: i „Galiczyna Pjemontom" A. Kaminskiego, i „Zagadka Ukrainy i Galicii" tegoż, i artykuł Iwanowa z czasopisma „Gołos Naroda", i przemówienie hr. Bobrińskiego z czasów okupacji Galicji (patrz: „B. P.-U." Nr. 12 (99) str. 129 i Nr. 18 (105) str. 199 — 200). Zgadzają się niety'ko tytuły, ale cytaty i strony.

Tak pomyślny wynik poszukiwań skłonił nas do sprawdzenia, czy nie była cytowana gdzieś w Biuletynie str. 326 t. IV „Historji Ukrainy — Rusi", M. Hruszewskiego. Właśnie ten tom i ta stronica, bo zwracało uwagę, że w referacie, poświęconym zagadnieniu tak ogólnemu, z wielotomowej spuścizny M. Hruszewskiego powołano się na tę jedną stronicę i to w dodatku w związku z tak mało charakterystyczną dla duchowności ukraińskiej postacią, jak Mengli-Girej krymski Szukaliśmy niedługo. W artykułach p. B. Olchiwśkiego p. t. „Katedra Św. Zofji w Kijowie", znaleźliśmy nietylko ten magiczny odsyłacz do str. 326 (tomu IV) Hru-

szewskiego, ale i właśnie źródło wiadomości p. Czarneckiego o napadzie Mengli-Gireja (p. Cz. pisze stale: Mendli Gireja) na Kijów. Źródło te wyjaśniło nam, dlaczego pan Czarnecki wylicza jednym tchem napad A. Bogolubskiego z r. 1169 i napad Mengli-Gireja z r. 1482. Tak czyni p. Olchiwśkyj, pisze o losach katedry św. Zofji i to wystarcza jego niefortunnemu naśladowcy, chociaż pisze zgoła o czem innem.

Z innych „pożyczek" p. Czarneckiego w „B. P.-U." zanotować można wiadomość o liście Hohola do B. Zaleskiego, wyjaśnienie nazwy Moskwa — mętna woda (z tegoż artykułu Olchiwśkiego), wreszcie wiadomość o malowidłach bizantyńskich w kościele św. Trójcy w Lublinie.

Analiza „erudycji" p. Czarneckiego byłaby niepełną, gdybyśmy nie wymienili dwu jeszcze ważkich jej pozycyj. Pierwszą stanowi artykuł E. Małaniuka p. t. „Tajemnica Hohola", opublikowany w kwartalniku „Wschód" i w osobnej odbitce, drugą — znany artykuł dra O. Górki p. t. „Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym wschodzie". Zarówno jedną, jak i drugą z tych prac p. Czarnecki dwukrotnie cytuje, cytaty te jednak nie dają wyobrażenia o sposobności ich wykorzystania, który jest, zwłaszcza jeśli chodzi o dra Górkę, b. intensywny.

Źródła wiadomości p. Czarneckiego o Detku Czerwonoruskim oraz ks. Helenie, nazywającej książąt ruskich Kainami i Judaszami, tymczasem nie odszukaliśmy, nie tracimy jednak nadziei, że się odnajdzie.

Tak mniej więcej wygląda lista „zapożyczeń" p. Czarneckiego, jak wygląda lista jego koncepcyj oryginalnych, co wyszło nietylko z pod jego pióra, ale i z jego głowy?

— No, wyszedł z niej przedewszystkiem sam pomysł referatu: kompleks siczowo-hajdamacki w dziejach i psychice ukraińskiej, wyszło następnie kilka głębokich aforyzmów historjozoficznych w rodzaju tego, jaki wypowiada pan Czarnecki o stosunkach ukraińsko-rosyjskich po stwierdzeniu azjatyckiego charakteru duchowności Moskwy: „Gonił kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma".

Niezaprzeczone piętno autorstwa p. Czarneckiego nosi również szarmanckie określenie, jakie zastosował wobec Puszkina: „metys w kacapskim kostjumie". W tym wypadku nie skorzystał on niestety z dobrego przykładu „B. P.-U.", który, lubo stoi na stanowisku zdecydowanie i pod każdym względem anty-rosyjskiem, nie pozwolił sobie nigdy na podobne traktowanie tych, kim Rosja słusznie się chlubi. Ludzie, zgrupowani w Biuletynie rozumieją bowiem dobrze, że czem innem jest nienawiść do wroga, obcość, płynąca z odmiennej struktury duchowej, a czem innem lekceważenie i chamstwo pospolite, mające swoje źródło we własnem ubóstwie duchowem i braku kultury.

Najważniejszym atoli wynalazkiem p. Czarneckiego jest jego teza o polsko-ruskiej treści pojęcia „Ukraina". „W pojęciu Ukrainy — pisze p. Czarnecki — zlewa się polskość i ruskość w organiczną całość. Istnieją polityczne i historyczne racje, dla których Ukrainiec tak dobrze równa się Polakowi, jak Rusinowi (Ukrainiec—Rusin—Polak z Ukrainy)".

Tezą tą, dosyć niespodziewaną nawet na tle jego wywodów zakończył p. Czarnecki swój referat.

Po zakończeniu referatu odbyła się „obszerna i bardzo ciekawa dyskusja", w której zabrało głos kilku obecnych, a której „Nasza Przyszłość" niestety nie streściła. Pojęcie o niej dać mogą uwagi do dyskusji, nadesłane redakcji przez prof. Fr. Bossowskiego z Wilna oraz przemówienie końcowe, wygłoszone przez dra. Bobrzyńskiego. Prof. Bossowski, opierając się na spostrzeżeniach własnych (bywał kiedyś we Lwowie) utrzymuje, że „ruch ten (ukraiński) dzisiaj jest więcej ruchem socjalnym, niż ruchem narodowym", zaś dr. Bobrzyński rozwija raz jeszcze swoją koncepcję „trójherbowej (sęk w herbach) Rzeczypospolitej", nawołuje do walki z „krwawym nożem hajdamackim" o ideał „spokojniejszego Rusina".

Kończąc na tem stronę informacyjną naszego artykułu, przystępujemy do wniosków.

Fakt wygłoszenia referatu o tym poziomie, jak „referat" p. Czarneckiego, na zebraniu sekcji stowarzyszenia, pragnącego uchodzić za poważną organizację polityczną, więcej zaś jeszcze fakt zamieszczenia tego referatu w organie tego stowarzyszenia, ukazującym się bądź co bądź w Warszawie i liczącym bądź co bądź ponad 10 arkuszy druku, trudno nazwać inaczej, jak dotkliwą kompromitacją całego tego ośrodka „konserwatyzmu" polskiego, który przybrał sobie dufne miano „Naszej Przyszłości". Jeżeli praca innych sekcyj tej nader rozgałęzionej, a czczej ideologicznie organizacji, jest podobną do pracy sekcji rusko-ukraińskiej (t. zn. jeśli polega na niedokładnem odpisywaniu wiadomości z rozmaitych czasopism i ubarwianiu ich odpowiednią tendencją), a trudno, aby nie była podobną, skoro prowadzą ją ci sami Flip i Flap, nie wiele zaiste ma z niej pożytku Polska Myśl Państwowa, pod której egidą ją się prowadzi.

Ci, którzy porywają się do przebudowywania psychiki polskiej i ukraińskiej, dobrzeby zrobili, gdyby zajęli się przedewszystkiem psychiką własną. Zdradza ona szereg poważnych zaburzeń m. in. wyraźną manję prześladowczą na punkcie ukrainizmu („półksiężyc od Dunajca po Wilno", „krwawy nóż hajdamacki"). Jedynem, zdaniem naszem, lekarstwem na tę manję byłoby porzucenie raz na zawsze zdradliwych terenów ukrainoznawstwa, co oby z pożytkiem dla Ojczyzny stało się jaknajprędzej.

Na zakończenie parę wyjaśnień zniecierpliwionym czytelnikom. Dlaczego tyle uwagi, czasu i miejsca poświęcamy tak błahemu w gruncie rzeczy zdarzeniu, jak omówiona wyżej dyskusja panów z „Naszej Przyszłości"? — Czynimy tak dlatego, aby raz wreszcie rzucić wyraźne światło na ten drobny wprawdzie, ale wyraźnie szkodliwy, ośrodek gmatwania i zabagniania i tak już pogmatwanych i zabagnionych dostatecznie stosunków polsko-ukraińskich. Szkodliwy tem bardziej, że swoje ukrainożercze w istocie oblicze stara się maskować rzekomą sympatją dla Ukraińców (czy Rusinów), zaś swojem bezceremonjalnem żerowaniem na wielkim symbolu idei jagiellońskiej i wielkich imionach Marszałka Piłsudskiego i Michała Bobrzyńskiego podważa i kompromituje w oczach Ukraińców samą ideę zbliżenia polsko-ukraińskiego.

Celem naszego artykułu było wykazanie, że grupa „Naszej Przyszłości", jako ośrodek ideologiczny i jako czynnik polityczny, jest kompletną nicością i nie może być traktowana poważnie przynajmniej w tem, co publikuje na tematy ukraińskie. Wydaje się nam, żeśmy tego dowiedli.

Dowiedli wszystkim, okrom oczywiście „Naszej Przyszłości". Od niej zresztą trudno nawet wymagać, aby zgodziła się na taki wyrok. Nie trzeba się też dziwić, jeśli dla odparcia naszych zarzutów użyje argumentów nieco niespodziewanych. Będzie np. zapewniała nas, że, posądzając p. Czarneckiego o zapożyczanie się w Biuletynie, wykazujemy grubą megalomanję, że p. Czarnecki wcale nie jest taki ignorant w sprawach ukraińskich i wschodnich wogóle, jak nam się wydaje, że nietylko zna dobrze dra Charaduwana, ale nawet miał sposobność cytować go jeszcze w R. P. 1918 na obiedzie u przyszłego redaktora przyszłej „Naszej Przyszłości", że str. 326 (tom IV) Hruszewskiego „Historja Ukrainy-Rusi" posiada, jako własnoręczny autograf wielkiego uczonego ukraińskiego, zaś z p. p. Panejką, Taraszkiewiczem i Kruszelnyćkim pijał czarną kawę we Lwowie i w Warszawie.

Wzruszy nas to wszystko, ale nie uwierzymy.

I my również jesteśmy tego zdania, że prawda obowiązuje wszystkich.

Ze świata i z kraju

B. PREMJER J. JĘDRZEJEWICZ O STOSUNKACH POLSKO-UKRAIŃSKICH.

W tygodniku „*Wołyń*" (Nr. 33 (137) znajdujemy artykuł b. premjera Janusza Jędrzejewicza na temat stosunków polsko-ukraińskich p. t. „*Prawda dziejowa*".

Czytamy m. in.

„Nie wiem, czy jest coś również ciekawego nietylko dla badacza dziejów, ale również dla każdego kulturalnego człowieka, jak historja wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich. Szereg wspaniałych osiągnięć i straszliwych klęsk; wzniosłość haseł i błędy w ich wykonaniu; wspaniałe postacie dziejowe, którym zbyt mało poświęcili uwagi historycy, powieściopisarze i dramaturdzy; pyszne epizody i krwawe tragedje. To wszystko nadało tym stosunkom charakter wyjątkowo wstrząsającej opowieści, która nazbyt jest mało znana społeczeństwu, nie umiejącemu często dotychczas zdać sobie należycie sprawy z wagi zagadnienia i wskazań, jakie z historji dla nas wynikają".

„Niegdyś zagadnienie dotyczyło nieporównanie większego terenu i wciągało w swej zakres ludności, którą na dziesiątki miljonów szacować należy i dziś zasięg terytorjalny i ludnościowy zmniejszył się olbrzymio, istota rzeczy sprowadza się już nie do współżycia i współpracy dwuch wielkich narodów w ich całości, a niemniej w bieżącej perspektywie dziejowej sprawa napewno nie stała się mniej ważną i mniej palącą. Gdy żelazne konieczności życiowe w mniejszych graniach zmieścić nam nakazały wszystko, co dziś da się zrobić i ustalić w stosunku polsko-ukraińskich, to pamiętać należy o tem, że mniejszy zakres nie powinien oznaczać zmniejszenia się naszych zainteresowań, że zagadnienie istnieje w dalszym ciągu, a kierunek jego rozwiązania nie zmienił się tak, jak nie uległa zmianie prawda dziejowa, na której stosunki się rozwijały".

„W nieporównanie mniejszych niż niegdyś granicach, prawda ta głosi, że zgodne współżycie i zgodna współpraca Polaków i Ukraińców na terenie ziem wschodnich, obowiązuje obie strony, że w ramach wspólnej państwowości, która dla żadnego obywatela kraju macochą być nie może, zmieścić się winno pełne zadośćuczynienie wszystkich potrzeb, zarówno materjalnych, jak i duchowych ludności, że naturalna prężność i twórczość rozmach pracy zarówno polskiej jak i ukraińskiej w żadnym razie nie idą i iść nie mogą w przeciwnych kierunkach, ale raczej uzupełniają się wzajemnie, dając wspólne syntezę bogactw duchowych stron obu w konsekwencjach wysoki poziom kultury, wspólnie i zgodnie wypracowywanej. Mamy przecież we wspólnej historji piękne karty, świadczące niezbicie o uzyskanych realnie możliwościach w drodze tak pojętego współdziałania".

UKRAIŃSKIE KANDYDATURY DO SEJMU.

Prezydjum U. N. D. O. ogłosiło w „Dile" (Nr. 214) z dn. 13 b. m. swoje kandydatury do Sejmu z terenu Galicji Wschodniej. Kandydatami są: z okręgu Tarnopol—*W. Bołuch*, rolnik, z okr. Złoczów — *W. Kuźmowycz*, Brzeżany — dr. St. Bilak, Buczacz — Z. Pełenskyj, Czortków — dr. St. Baran, Stanisławów — dr. I. Wolanśkyj, Kołomyja — I. Zawałykut, Kałusz — D. Wełykanowycz, Stryj — dr. K. Trojan, Lwów — powiat — Gródek Jagielloński — W. Mudryj, Sokal — dr. R. Perfećkyj, Przemyśl — W. Celewycz, Drohobycz — dr. St. Wytwyćkyj, Sambor — H. Terszakoweć, Sanok — jeszcze nie obsadzony.

Zwraca uwagę, że nie kandyduje do Sejmu twórca kompromisu wyborczego dyr. RSUK'a b. poseł O. Łućkyj. Wedle głosów prasy polskiej będzie on kandydował do Senatu.

Na Wołyniu podobno mają kandydować: — w Łucku — inż. S. Tymoszenko, w Równem — b. poseł Bura, włościanin, w Kowlu — b. poseł red. P. Pewnyj, w Krzemieńcu — b. poseł S. Skrzypnyk, w Sarnach — ks. Wołkow. Do Senatu — b. senator Masłow.

KANDYDACI MOSKWOFILÓW.

„*Russkij Gołos*" z dn. 11.VIII. b. r. podaje, że kandydatami moskwofilów „russkij" komitet wyborczy ustanowił: w okręgu Sokal-red. M. Cebryńskiego, w okręgu Sanok dra O. Hnatyszaka, w Złoczowie — ks. J. Jaworskiego.

NOWE CZASOPISMO.

Z początkiem września b. r. w Użhorodzie zacznie wychodzić nowy tygodnik ukraiński p. t. „*Do Peremohy*", poświęcony głównie zagadnieniom kulturalnym.

Redaktorem pisma będzie poseł ukraiński do parlamentu czeskiego, Juljusz Rewaj. („Nowyj Czas" Nr. 177).

NOWY PRZEJAW PAŃSZCZYZNY W KOŁCHOZACH.

„Izwiestja" z dn. 28 lipca zamieszczają bardzo charakterystyczną korespondencję z Kijowa. Korespondencja omawia fakt, jaki zaszedł w kołchozie obwodu Charkowskiego. Okazuje się, że przewodniczący arteli, niejaki Czupak, poprostu najął sobie robotnicę, która za niego pracowała na polu kołchozowem, a zapracowane przez nią dni pracy zapisywał na swoje konto. Okazuje się, że Czupak nie jest wyjątkiem i że wśród kołchozników pod postacią członków rodziny, nianiek, pastuchów i t. p. pracowało 37-iu najemników. Autor stwierdza zarazem, że ta procedura ma miejsce i w innych kołchozach tego obwodu. Organ zaopatruje tę wiadomość w alarmującą wzmiankę, w której m. in. pisze: „Fakty, o których mowa, wykazują, że klasowo wrogie elementy próbują rozniecić wśród części kołchozników kułackie eksploatatorskie tendencje". (RO.).

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **za granicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40